



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Horror czy kpina? : groza, humor i demony przeszłości w opowieściach niesamowitych M.R. Jamesa

Author: Jacek Mydla

Citation style: Mydla Jacek (2016). Horror czy kpina? : groza, humor i demony przeszłości w opowieściach niesamowitych M.R. Jamesa. W: R. Borysławski, J. Jajszczok, J. Wolff, A. Bembien (red.), "HistoRisus : historie śmiechu / śmiech [w] historii" (S. 57-68). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Horror czy kpina? Groza, humor i demony przeszłości w opowieściach niesamowitych M.R. Jamesa

Wprowadzenie: M.R. James i historia

Przedmiotem naszych rozważań jest Montague Rhodes James (1862–1936), autor uznawanych dziś za klasyczne opowieści niesamowitych, opowieści grozy czy też po prostu opowieści o duchach (lub opowieści *z duchami*) – angielskie określenie *ghost story* dopuszcza różne tłumaczenia, nie jest bowiem jednoznaczne. Ale interesować nas będzie James również jako historyk, a same opowieści – jako teksty pośrednio ukazujące fascynacje autora dziejami zapisanymi w postaci dokumentów bądź utrwalonymi w postaci artefaktów. Spojrzymy na te opowieści jako na wypowiedzi podane w trybie nie wprost, ukazujące, jak myślał o dziejach, a bardziej konkretnie: o relacji człowieka współczesności do dziejów utrwalonych w kulturze. Szczególną uwagę zwrócimy na efekty, jakie wywołuje w opowiadaniach użycie dystansu, a w zasadzie różnych typów dystansu, np. narratora wobec relacjonowanych zdarzeń. W toku wywodu rozważymy pytanie, czy zabiegi narracyjne stosowane przez Jamesa stwarzają przestrzeń dla pojawienia się humoru jako „partnera” grozy, a jeśli tak – jakie jest jego znaczenie.

Rozważania zaczniemy od dwóch uwag na temat biografii autora *Hrabiego Magnusa*, bowiem mają one znaczenie dla naszych późniejszych analiz samych opowieści.

M.R. James uwikłany był w historię na dwa sposoby. Po pierwsze – jako historyk z zamiłowania i profesji. Był niestrudżonym badaczem przeszłości. Postrzegał siebie oraz był postrzegany jako osoba „pogrążona”, czy może lepiej – „zatopiona” w historii. Już w młodości nazywał siebie archeologiem i przez pewien czas poważnie rozważał wybór archeologii jako dyscypliny, z którą wiąże swoje akademickie ambicje¹.

¹ M. Cox: *M.R. James. An Informal Portrait*. Oxford, New York 1983, s. 15. Jeśli nie podano inaczej, wszystkie informacje biograficzne na temat M.R. Jamesa pochodzą z tego źródła, które jest, jak głosi tytuł książki, „nieoficjalnym portretem” Jamesa.

Później sprawował m.in. funkcję kustosa znamienitych muzeów. Przede wszystkim jednak James to czytelnik, uważny badacz przeróżnych dokumentów, ekspert z pasją oddający się niewdzięcznemu skądinąd zajęciu, jakim jest porządkowanie i katalogowanie rozmaitych zbiorów, najczęściej pokrytych grubą warstwą kurzu rękopisów w przepastnej sekcji zbiorów specjalnych tej czy innej szacownej biblioteki.

Łatwo można dostrzec w akademickiej karierze Jamesa uporczywy wysiłek – posiłkujący się rozbudzoną za młodu pasją – pieczołowitego poszukiwania ładu tam, gdzie na dobre rozpanoszył się chaos, gdzie sieje spustoszenie niepowstrzymana entropia. Procesy powolnego zapewne, choć nieuchronnego zacierania i zaniku nie oszczędzają przecież wytworów kultury. James, jak się zdaje, miał tego wyostrzoną świadomość, czego odzwierciedleniem – jak to będziemy mieli okazję unaocznic – są wspomniane opowiadania z typową dla nich sytuacją natknięcia się bohatera na „ślad przeszłości”, którego zagadkę następnie usiłuje on rozwikłać. Sytuacji tego rodzaju mamy tam wiele, podobnie jak i wiele różnych śladów, poczynając od tajemniczego gwizdka (*Przyjdę na twoje wezwanie, mój chłopcze!*), przez kościelne stalle (*Stalle w katedrze w Barchester*) i osobliwy obrazek zwany mezzotintą (*Mezzotinta*), po zapiski z podróży (*Hrabia Magnus*) i miejscowe legendy (*Przestroga dla ciekawskich*)².

Historyczne i „archeologiczne” zainteresowania i pasje Jamesa to zasadnicze źródło, jak również tło jego opowiadań, gdzie narratorami i bohaterami są historycy i archeolodzy właśnie, najczęściej bardziej z zamiłowania niż z profesji. Co rusz, jak widzieliśmy, pojawia się w nich też artefakt, nawet taki, którego pierwotne znaczenie mogło już ulec zatarciu. Klasycznym wręcz przykładem jest ów osobliwy gwizdek znaleziony wśród ruin „preceptorium templariuszy” (tłum. jako „dom templariuszy”; *Przyjdę na twoje wezwanie...*, s. 90). Pojawiają się też autentyczne dokumenty piśmienne, jak np. strzępy niemal stenograficznie odtworzonego (podczas snu) procesu sądowego, który rozegrał się za panowania Karola II (*Ogród różany*).

Nie będzie się wydawało dziwne, jeśli – w uzupełnieniu do powyższych uwag – dodamy, że James był zdeklarowanym konserwatystą, raczej w światopoglądowym niż w ściśle politycznym sensie. Określał siebie mianem *Victorian*, czyli syna epoki wiktoriańskiej. Był podejrzliwy, wręcz wrogo usposobiony w stosunku do Nowego; np. sprzeciwiał się równouprawnieniu kobiet w środowisku uniwersyteckim, a zatem przemianom, które dokonywały się w Anglii za jego czasów (tj. w okresie, kiedy sam pełnił ważne funkcje administracyjne w słynnych szkołach w Eaton i Cambridge). Był nieufny wobec nauk ścisłych i tempa, w jakim opanowywały i przekształcały świat, czyniąc go nowoczesnym.

James obdarzony został umysłem, a może konkretniej wyobraźnią chętnie zapuszczającą się w zakamarki dziejów. Uwidaczniają to choćby jego dogłębne studia

² Tytuły podaję za polskim zbiorem opowiadań Jamesa: M.R. JAMES: *Opowieści starego antykwariusza*. Tłum. J. MROCZKOWSKA, R. LIPSKI. Toruń 2005.

nad apokryfami biblijnymi. Warta podkreślenia jest pasja, z jaką badał hagiografię oraz – co istotniejsze w kontekście opowiadań – sakralną architekturę średniowiecza. Zainteresowania te uznamy za niezbyt typowe dla Brytyjczyka – nawet wtedy, gdy chodzi o Brytyjczyka mogącego się poszczycić solidnym wykształceniem humanistycznym i klasycznym – a tym bardziej dla syna pastora, dla którego dogmat był podstawą światopoglądu. Jednakże to te właśnie pasje stanowiły źródło i kanwę pierwszej i kolejnych opowieści o duchach. *Canon Alberic's Scrapbook*, którego tytuł został niezbyt fortunnie przetłumaczony jako *Rękopis kanonika Alberyka*³, rozpoczyna się opisem wartym szczególnej uwagi ze względu na wskazane właśnie wątki biograficzne:

Walące się w gruzy miasteczko St. Bertrand de Comminges leży na skraju Pirenejów [...]. Do tego „starego jak świat” zakątka [...] przybył wiosną 1883 roku pewien Anglik. Był to gość z Cambridge, który chciał obejrzeć kościół [katedrę] św. Bertranda, przybył specjalnie w tym celu z Tuluzy [...]. Nasz Anglik przyjechał wcześniej za dnia, obiecując sobie wypełnić zeszyt z notatkami i zużyć sporo klisz, by gruntownie opisać i sfotografować każdy zakątek wspaniałego kościoła [...]⁴.

Anglik staje się właścicielem tytułowego scrapbooka, szacownego i posiadającego wielką antykwaryczną wartość albumu różnaitości, gdzie jego uwagę przykuwa osobliwa, pochodząca z XVII stulecia ilustracja. Robi wrażenie realistycznie przedstawionej „sceny biblijnej”, jednakże przy bliższych oględzinach okazuje się, że przedstawia „wizytę”, jaką na dworze króla Salomona składa przedwieczny, ziejący nieludzką nienawiścią demon. Stwór ów, któremu oddający się scrapbookingowi kanonik onegdaj zaprzedał duszę, nawiedza katedrę i nęka jej obecnego kustosa. Łatwo sobie dopowiedzieć, jakie konsekwencje ma nabycie przez „gościa z Cambridge” tej jakże cennej księgi.

Nie powinien umknąć naszej uwadze stopień narracyjnej komplikacji występujący w stosunkowo skromnych objętościowo opowiadaniach Jamesa. Ów Anglik o nazwisku Dennistoun to postać pierwszoplanowa, a zatem „bohater” opowieści. Nie on jest jednak narratorem; jest nim zachowujący anonimowość znajomy Dennistouna, relacjonujący zdarzenia zasłyszane, których nie był świadkiem ani tym bardziej uczestnikiem. Ale również nasz bohater to postać w zasadzie bliżej nieznaną, turysta pielęgnujący swoje hobby z wyjątkową pieczołowitością: „Jendakowoż nasz Anglik (będziemy go nazywać Dennistounem) zagłębił się wkrótce w pracy nad notatkami i robieniem zdjęć [...]”⁵ Sednem opowieści jest nie Dennistoun,

³ Niefortunność tę tłumaczą faktem, iż scrapbooking to w Polsce stosunkowo nowe hobby (dopiero od niedawna słowo pojawia się w witrynach sklepów plastycznych); tymczasem na świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, tworzenie spersonalizowanych albumów to jedno z najpopularniejszych tego typu zajęć.

⁴ M.R. JAMES: *Rękopis kanonika Alberyka*. W: IDEM: *Opowieści starego antykwariusza...*, s. 10.

⁵ Ibidem, s. 11.

a wymieniony w tytule kanonik Alberyk z jego skarbem – ową księgą osobliwości, której niefortunnym nowym właścicielem Dennistoun niebawem się stanie:

W tej chwili odwinęto książkę i Dennistoun poznał od razu, że wreszcie trafił na obiekt wielkiej ceny. Leżała przed nim księga w formie folio, w oprawie zapewne z końca siedemnastego wieku, złożona po bokach [...]. Mogła mieć jakieś 150 kart; prawie na każdej umocowano drugą kartkę z ilustrowanego rękopisu. [...] Dennistoun natychmiast zdecydował, że księga musi pojechać z nim do Cambridge, nawet jeśliby musiał wyjąć z banku wszystkie swoje pieniądze [...].⁶

To Alberyk właśnie staje się kluczem do zagadki i to wypadki sprzed kilku stuleci, wypadki, które znamy jedynie z rozproszonych sugestii i strzępków informacji, mają nam pomóc w zrozumieniu tego, co tak naprawdę przytrafia się pierwszoplanowemu bohaterowi.

Rękopis kanonika Alberyka, jak i szereg innych opowiadań, w których łatwo odnajdziemy podobną strukturę polegającą na spiętrzeniu narracji, uwidacznia sprawności i zabiegi, jakich James oczekiwał od czytelnika, a które polegać miały na wysiłku mozolnej rekonstrukcji zdarzeń w oparciu o nader skromne i rodzące frustrację niekompletne dane; jednym słowem – sprawności i zabiegi cechujące historyka czy antykwariusza. Ponadto z łatwością dostrzeżemy w bohaterach takich jak Dennistoun *alter ego* samego Jamesa, a konstatacja ta z kolei naprowadza nas na swoisty dla omawianych opowieści dystans, jaki towarzyszy relacjonowaniu skądinąd pełnych grozy wypadków. Dystans ten jest źródłem osobliwego humoru, który przenika Jamesowe narracje.

Jeśli znaczenie czy podłoże biograficzne tej i wielu innych opowieści jest dosyć oczywiste, analogicznie rzecz się ma ze sposobem pojmowania historii. Historia to dla Jamesa coś na podobieństwo owego scrapbooka: skarbnica czy studnia osobliwości, apokryfów, „nieortodoksj”, a dalej herezji i wreszcie rozmaitych śladów mrocznych konszachtów z czarnymi mocami (jak w opowiadaniu *Hrabia Magnus* rozwijającym wątek „czarnej pielgrzymki” do przekłętego przez Chrystusa miasta Korozain⁷). Taka to właśnie „religia” przenika stronicie jego opowiadań: apokryficzna, nieortodoksyjna, nawet bluźniercza. Apokryfy i nieortodoksje łypią z owych kart szyderczo, nasuwając na myśl chichot pająkowatego demona, który raz po raz rozlega się echem w katedrze św. Bertranda.

Czas już najwyższy przejść do drugiego aspektu uwikłania Jamesa w historię. Powierzając przeszłości swe pałające młodzieńczą pasją serce, nie mógł on przypusz-

⁶ Ibidem, s. 15.

⁷ Gr./ang. „Chorazin”, o którym czytamy w *Nowym Testamencie*: Mt 11,21. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Poznań 2008, s. 1300–1301: „Wtedy począł robić wyrzuty miastom, w których dokonało się najwięcej cudów, że się nie nawróciły. »Biada tobie, Korozain! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się dokonały, już dawno w worze i popiele by się nawróciły«”.

czać – podobnie jak cały naród – jak boleśnie doświadczą go Dzieje, Dzieje przez duże D, zabarwione na purpurowo. Chodzi oczywiście o Wielką Wojnę i krwawą ofiarę, jaką pociągnęło za sobą dla Brytyjczyków przystąpienie do niej w sierpniu 1914 roku. Czynny udział w owym Kataklizmie – jak I wojnę światową w pierwszych zdaniach *Kochanka Lady Chatterley* nazwie D.H. Lawrence – najbliższych przyjaciół Jamesa przerzedził ich grono, zaś on sam, co warto tu może nadmienić, wiódł żywot oddanego badaniom naukowym i obowiązkom administracyjnym kawalera. To właśnie dla tego grona tworzył, na okazję świąt Bożego Narodzenia, swoje „opowieści z dreszczykiem”.

Już po tych wstępnych uwagach widoczna, jak ufam, staje się pewna ambiwalencja. Chodzi mianowicie o dwuznaczność roli, jaką historia odgrywała u Jamesa w samym tylko wymiarze biograficznym, tj. bardzo osobistym, będąc czymś pociągającym (wręcz opanowującym umysł i uwodzącym wyobraźnię), a zarazem odpychającym (raniącym uczucia, zostawiającym trwałe ślady, blizny psychiczne). Śmiem twierdzić, że natrafiamy tu również na szerszy problem, na rozterki, a nawet rozdarcie mające ponadindywidualny wymiar: z jednej strony jest przywiązanie do dziejów i skarbów, jakie w sobie kryją, z drugiej zaś ucieczka od historii takiej, jaka rozgrywa się „na żywo” i „na naszych oczach”, wraz z dojmującym poczuciem bezradności (angielskie *vulnerability*).

Być może właśnie na karb owej ambiwalencji złożyć należy niejednoznaczność tonu, jaką wyczuwamy w samych opowieściach. Temu wątkowi obecnie przyjrzymy się bliżej.

Duchy Jamesa

Jamesa opowieści o duchach to w zasadzie bez wyjątku opowieści o demonicznych prześladowaniach, gdzie nieprzekładalne na język polski słowo *patient* („nieszczęśnik”, „cierpiętnik”), podkreślające bierność ofiary, winno zastąpić – jak sugeruje autor – słowo „bohater” (w znaczeniu „bohater literacki”)⁸.

Czas na kilka dat i nieco chronologii – w końcu mowa o historii. Pierwszy zbiór opowiadań Jamesa został wydany w 1904 roku pod znaczącym, choć dwuznacznym tytułem *Ghost Stories of an Antiquary*. Tłumacząc dosłownie, otrzymujemy po polsku: *Opowieści o duchach [nękających] antykwariusza*, bądź też nieco bardziej fortunnie *Antykwariusza opowieści o duchach*. (Pierwsze opowiadanie Jamesa, wspomniany już *Rękopis kanonika Alberyka*, które ukazało się drukiem w 1895 roku,

⁸ Chodzi oczywiście o łaciński źródłosłów – *patiens*. *Nota bene*, James z upodobaniem wykorzystuje swoje kompetencje filologa klasycznego, okraszając opowieści łaciną; inskrypcje łacińskie niejednokrotnie stanowią klucz do zagadki. Zamierzona ironia polegać może na fakcie niezajomości łaciny przez „bohatera”, jak to ma miejsce w opowiadaniu *Przyjdę na twoje wezwanie, mój chłopcze!*

powstało wiosną 1892 roku⁹). W ten sposób zasugerowany „antykwaryzm” jest istotny, ale ważna jest też dwuznaczność: „opowieści o widmach prześladujących antykwariusza” czy może „opowieści snute przez antykwariusza”. Jest to, jak możemy domniemywać, dwuznaczność zamierzona: angielskie „of” sugeruje w pierwszym rzędzie, że jakiś „antykwariusz” jest narratorem w opowieściach i chętnie utożsamimy go z samym Jamesem, do którego – jak to wynika już z pobieżnego szkicu biograficznego – ta etykieta znakomicie pasuje. „Of” może jednak sugerować, że postać antykwariusza, którą określa zamilowanie do przeszłości, jest postacią, „o której się opowiada”, która przewija się w opowiadaniach nie jako narrator, lecz jako „bohater”, a raczej właśnie jako ów *patient*, nieszczęśnik padający ofiarą demonicznych prześladowań.

Wydany w Polsce w 2005 roku zbiór *Opowieści starego antykwariusza* (w przekładzie Janiny Mroczkowskiej i Roberta Lipskiego), zawiera 15 opowiadań, co stanowi mniej więcej połowę całej spuścizny Jamesa. Opowiadań jest w sumie ponad 30, nie wszystkie udane, bo też nie wszystkie dopracowane czy ukończone. Nawet pobieżna lektura kilku reprezentatywnych utworów uzmysławia nam, że obydwa znaczenia „antykwaryzmu” mają zastosowanie; co więcej, w wielu opowieściach bardzo silnie zaznacza się analogia, o której mieliśmy już okazję wspomnieć: podobieństwo między narratorem i „bohaterem”, pomimo równie wyraźnie rysującego się dystansu między obydwoima¹⁰. I tak, dla przykładu, w jednym z bardziej udanych utworów, we wspomnianym już opowiadaniu *Hrabia Magnus*, amatorskie badania historyczne (a konkretniej – „bibliofilskie”) naprowadzają bohatera nazwiskiem Wraxall na trop „złego arystokraty”, który kilka stuleci wcześniej zaprzedał duszę diabłu w zamian za bardzo ziemskie gratyfikacje. Badania te mają jednak swoje lustrzane wręcz odbicie w dociekaniach przeprowadzanych przez narratora na podstawie znalezionych zapisków owego Wraxalla; te służą rekonstrukcji zdarzeń, które doprowadziły go do śmierci w okolicznościach sugerujących interwencję sił nadprzyrodzonych. Śmierć ta z pewnością nie poprawia czytelnikowi nastroju (sprawia raczej, że czuje się on przyjemnie nieswój, o co chodziło Jamesowi). Niemniej jednak ów niefortunny historyk-amator to postać groteskowa: złowrogiego hrabiego i jego demonicznego towarzysza przywraca do życia wypowiedziane w złą porę i w zasadzie mimowolnie wezwanie: „Hrabio, za twoich czasów byłeś nie lada łajdakiem, ale mimo to chciałbym cię zobaczyć, a przynajmniej...”¹¹.

Natrafiamy tu na pewną regułę. Co rusz bowiem w opowieściach Jamesa powaga łamana jest dystansem polegającym na posłużeniu się ironią czy zbliżonym typem humoru. Sugerują to wypowiedzi „teoretyczne” samego autora w tej materii. Tworzenie opowieści grozy polegało w znacznej mierze na transponowaniu

⁹ Podaję za wydaniem S.T. Joshiego w serii Penguin Classics: M.R. JAMES: „*Count Magnus and Other Stories*. New York, London 2005, s. 258.

¹⁰ Nie od rzeczy jest nadmienić, że główne postaci u Jamesa to niemal bez wyjątku mężczyźni.

¹¹ M.R. JAMES: *Hrabia Magnus*. W: IDEM: *Opowieści starego antykwariusza...*, s. 83; wielokropek w tekście oryginalnym.

imponująco rozległej i dogłębnej wiedzy historycznej na fikcję literacką; jednocześnie odmawiał on temu zajęciu powagi czy doniosłości – cech, których w literaturze upatrywało wielu mu współczesnych. Inaczej rzecz ujmując: nie inwestował w twórczość literacką poważnych ambicji. (Za swoistą ironię losu możemy więc uznać fakt, że to właśnie owa nie do końca poważnie traktowana przezeń twórczość literacka ostatecznie go unieśmiertelniła). Wyznaczał sobie cel nader skromny. Jego zamiarem było sprawić, by czytający poczuł dreszczyk grozy: by poczuł się „przyjemnie nieswój”.

Jeśli moje opowiadania – pisze w przedmowie z 1911 roku – przysłużą się do poprawienia komuś nastroju [*amuse* – J.M.] w okresie świąt Bożego Narodzenia, który właśnie nadchodzi [James wpisuje się tu w tradycję bożonarodzeniowej opowieści o duchach – J.M.] – lub też przy jakiegokolwiek innej okazji, uznam, będzie to dostatecznym uzasadnieniem mojej decyzji, by opublikować je drukiem¹².

Jak już wzmiankowaliśmy, James regularnie komplikuje narrację, stosując tzw. strukturę szkatułkową, co m.in. pozwala na wprowadzenie szerszej perspektywy czasowej: narrator sięga najpierw w niedaleką przeszłość, wyjaśniając, co przytrafiło się jakiemuś Dennistounowi czy Wraxallowi; wnet jednak odkrywamy głębszy pokład i wraz z tymi bohaterami pytamy o zdarzenia sprzed kilku stuleci: jaką śmiercią umarł kanonik Alberyk? Cóż to przywiózł ze sobą Hrabia Magnus, wracając z Czarnej Pielgrzymki?¹³ Pisarz opowiada się za zasadą, że opowieść o duchach nie powinna rozgrywać się w terażniejszości czytelnika (tzw. czytelnika implikowanego), tzn. w momencie czasowym, który czytelnik rozumiałby jako sobie współczesny (jak to ma miejsce np. w opowieści detektywistycznej). Ponadto, dzięki stosowanemu zapośredniczeniu narracyjnemu, James może pozostać wierny wyznawanej i głoszonej regule powściągliwości (*reticence*), której nadaje wymiar niemal etycznego prawa („*Ghosts – Treat Them Gently!*” – nawołuje: „Duchy – traktujcie je z należnym taktem!”)¹⁴; chodzi o to, by konstruować sytuacje grozy, nie popadając w dosłowność horroru (nieuchronnie przyprawiającego czytelnika o mdłości – *nauseating*)¹⁵. Co ciekawe, powściągliwość w kwestiach nadprzyro-

¹² Cytuję we własnym przekładzie według *Dodatku* (zatytułowanego M.R. James o opowieściach o duchach) do wyboru opowiadań pod redakcją Michaela Coxa: M.R. JAMES: „*Casting the Runes*” and Other Ghost Stories. New York, Oxford, 1999, s. 336. Przytaczany wcześniej zwrot brzmi po angielsku *to cause readers to feel pleasantly uncomfortable*, czyli „sprawić, by czytelnicy poczuli się przyjemnie zaniepokojeni”.

¹³ M.R. JAMES: *Hrabia Magnus*..., s. 77.

¹⁴ M.R. JAMES: „*Casting the Runes*”..., s. 349. Tekst pod tym tytułem ukazał się w prasie w 1931 roku.

¹⁵ Zwrot użyty został w tekście z 1920 roku noszącym tytuł *Kilka uwag na temat opowiadań o duchach*; M.R. JAMES: „*Casting the Runes*”..., s. 347. Autor rozwija tu wspomnianą ideę „powściągliwości” (*reticence*), koniecznej jego zdaniem dla właściwego potraktowania treści nadprzyrodzonych (jednym słowem: duchów). Czyni uwagę, iż „przyprawienie czytelnika o mdłości przychodzi z łatwością”.

dzonych jest zasadą wyznawaną przez jednego z bohaterów Jamesa. Oto Parkins, profesor „ontografii” z Cambridge, kolejny archeolog-amator, wygłasza dewizę, iż „najmniejszy nawet ślad ustępstwa wobec przekonania, że tak zwane »duchy« mogą istnieć, [jest] równy rezygnacji z tego, co uważam za moje najgłębsze przekonanie [...]”¹⁶. Najwyraźniej nie był to pogląd podzielany przez samego Jamesa; niemniej patetyczność tej wypowiedzi pozostaje w uderzającym kontraście do kulturowanej również przez Jamesa tradycji opowieści o duchach jako osobliwej formy bożonarodzeniowej rozrywki.

Nasuwa się w tym miejscu uwaga ogólniejszej natury: ambiwalencja dotycząca powagi powiązana jest z kwestią, jak poważne mogą być, w zamierzeniu autora, wysiłki zmierzające do rekonstruowania czy „restaurowania” zamierzchłych epok. Ma to szczególne znaczenie w kontekście grozy budowanej, by się tak wyrazić, na postumencie prawdy historycznej. W wymiarze historyczno-literackim zabiegi takie wiążą się z okolicznościami, które towarzyszyły narodzinom literatury grozy w drugiej połowie XVIII stulecia. Właśnie u zarania nowożytnej grozy literackiej, w imaginacjach mediewisty i ekscentryka Horacego Walpole’a, autora powiastki *Zamczysko w Otranto* (1764–1765), groza niemal ociera się o kpinę i karykaturę. Jak dobitnie pokazuje Jane Austen w powieści *Opactwo Northanger* (wydanej dopiero w 1818 roku, ale pisanej jeszcze pod koniec poprzedniego stulecia, w dekadzie największej popularności romansu gotyckiego), zabiegi narracyjne i sploty sytuacyjne, mające epatować grozą, niezwykle łatwo poddają się parodii. Już scena pierwszego pojawienia się w opowieści zjawy, ducha „[pra]dziada” Manfreda, który zstępuje z portretu, może nasuwać wątpliwości w tym względzie. Czytamy:

Duch spokojny, lecz posępny dotarł do końca galerii i skręcił do komnaty na prawo. Manfred, zachowując niewielki odstęp, postępował za nim, zdjęty grozą i przerażeniem, lecz zdecydowany. Gdy chciał wejść do komnaty, drzwi zatrzasnęły się przed nim, pchnięte gwałtownie niewidzialną ręką. Książę, opanowując strach, próbował silnym kopnięciem otworzyć je, ale oparły się największym wysiłkom¹⁷.

Opactwo Northanger to bardzo udana literacka parodia *Tajemnic zamku Udolpho* (1794), najsłynniejszego romansu gotyckiego ostatniej dekady XVIII wieku. Jego autorka, Ann Radcliffe, raz po raz sama rozładowuje śmiechem lub groteską „gotycką” grozę. I Austen, i Radcliffe po wielokroć pokazują, jak z niepokojącą wręcz łatwością autentyczna przeszłość miesza się – jest mylona – z jej imitacjami. Można tu zaryzykować taką oto analogię: literacko odtworzonemu średniowieczu w *Zamczysku w Otranto* bardzo blisko do owej „autentycznej” (w znaczeniu: „rze-

¹⁶ M.R. JAMES: *Przyjdę na twoje wezwanie, mój chłopcze!* W: IDEM: *Opowieści starego antykwariusza...*, s. 88.

¹⁷ H. WALPOLE: *Zamczysko w Otranto, opowieść gotycka*. Tłum. M. PRZYMANOWSKA. Kraków 1974, s. 14.

czywistej” jako fakt historyczny, ale przecież będącej w najlepszym razie udaną repliką) rekonstrukcji średniowiecznej budowli, którą sprawił sobie i z upodobaniem zamieszkiwał Walpole; mam tu na myśli jego siedzibę niedaleko Londynu o nazwie Strawberry Hill¹⁸.

James z lekka wyśmiewa ten sztuczny i anachroniczny „medievalizm”. O *Zamczysku...* pisze, że groza tu budowana może zaledwie wywołać drwiący uśmieszek u współczesnego czytelnika¹⁹. Sam zaś snuje fabułę jednego ze swoich bardziej udanych opowiadań wokół... domku dla lalek, swoistej repliki quasi-średniowiecznego Strawberry Hill²⁰. Mamy tu do czynienia z udawaną gotyckością podniesioną – a może raczej pomniejszoną? – do drugiej potęgi. Trudno nie dostrzec żartu wymierzonego pod adresem gotyckości Walpole’a: zarówno jego „zamku” (Strawberry Hill), jak i *Zamczyska...* (opowieści). Ale James nie poprzestaje na humorze. Ten to właśnie domek dla lalek, kolejny niefortunny nabytek kolejnego „antykwarium” i kolekcjonera antyków, cudownie ożywa, by ponownie stać się sceną jeszcze jednej odchodzącej w zapomnienie tragedii rodzinnej. Czy można chcieć bardziej jeszcze dobitej ilustracji omawianej tu ambiwalencji?

Historie i ich „bohaterowie”

W przywoływanym już opowiadaniu *Przyjdę na twoje wezwanie, mój chłopcze!* przedmiotem, który przyciąga ciekawość bohatera – przedstawionego jako Parkins, znany nam już profesor „ontografii” z Cambridge – jest osobliwy cylinder przypominający gwizdek, znaleziony przypadkowo pośród ruin średniowiecznego preceptorium. Użyty sprowadza demona, a napaść widma, które opisane zostało jako ożywione i przepełnione złośliwością prześcieradło, wywołuje potężny szok i niemal pozbawia Parkinsa życia. Swoisty dla opowieści Jamesa rozdźwięk pomiędzy tym, co trywialne, i tym, co poważne, jest tu znamieny. W scenie kulminacyjnej naukowiec, zdeklarowany racjonalista, zostaje zaatakowany przez kawał płótna; grozę budzi „twarz jakby z pomiętego płótna, przerażająca”²¹. Czy implikowany czytelnik ma jednak zareagować w podobny sposób? Czytając opis widma, postaci, która „ze straszliwą szybkością ruchów przyszła na środek pokoju, macając wokół i jakby falując tam i z powrotem”, odnosimy wrażenie, że jesteśmy obiektem, a nawet ofiarą jakiegoś literackiego eksperymentu. Naszej, najpewniej zamierzonej, ambiwalentnej

¹⁸ Warta odwiedzin jest strona internetowa tego „muzeum”: <http://www.strawberryhillhouse.org.uk> [dostęp: 28.02.2015].

¹⁹ W oryginale: *merely amusing in the modern sense*; M.R. JAMES: „*Casting the Runes*”..., s. 343. Ściśle rzecz biorąc, James nie pisze o drwinie. Jasne jest jednak, że nie uważa za możliwe poważne traktowanie grozy w jej wydaniu klasycznie gotyckim.

²⁰ M.R. JAMES: „*The Haunted Dolls’ House*” and *Other Ghost Stories*. New York, London 2006, s. 80.

²¹ M.R. JAMES: *Przyjdę na twoje wezwanie, mój chłopcze!*..., s. 102–103.

reakcji odpowiada, jak się zdaje, przywoływany już oksymoron: „przyjemnie nie-swój”, który nabiera nowych znaczeń²².

Dzieje, jak je ukazuje w swoich opowieściach James, to małe, choć niewątpliwie tragiczne i na różne sposoby „bolesne” historie, narracje, o których naturalną kolejną rzeczą pamięć łatwo zanika: prześladowania, zbrodnie „spadkowe”, popełniane z chęci zysku czy motywowane małostkowością. Pisarz jednakowoż – poprzez umiejętne szkicowanie tła, głównie „ideologicznego”, wiążącego się z przekonaniami religijnymi, przesadami lub ich pozornym brakiem – nadaje tym historiom szerszy wymiar. Bohaterowie/ofiary zostają uwikłani w lokalne narracje, a zastane legendy i podania mieszają się z faktami (które najczęściej są bardzo zdawkowe czy niejasne, tj. nie składają się w spójną fabułę). Związek postaci z ujawnianymi tajemnicami (z) przeszłości jest najczęściej przypadkowy. Inaczej mówiąc, brak jest jakiegokolwiek związku, jeśli pominąć historyczną ciekawość antykwaryczną czy kolekcjonerską protagonisty, ciekawość najczęściej przesadną, graniczącą z fiksacją (*overinquisitiveness!*). Pyta nieszczęśnik Wraxall z opowiadania *Hrabia Magnus*²³, po tym, jak zbudził złośliwego demona: „Co ja właściwie zrobiłem?”. Przeszłość to fascynująca zagadka, która może stać się obsesją, ale ironia historycznych dociekań bierze się z przepaści dzielącej nas, współczesnych, od tego, co było. James odślania tę przepaść. Duchy służą mu do tworzenia scen, które jeśli nas obezwładniają, to nie tyle swą grozą, co gotycką groteskowością.

Trudno nie wspomnieć na koniec o opowiadaniu *Przestroga dla ciekawskich* (*A Warning to the Curious*) z 1925 roku. Nawet przy ponawianej i uporczywej lekturze wydaje się ono pozbawione domieszki humoru czy drwiny, a jest przecież jednocześnie tekstem bardzo udanym i skomponowanym według zasad, które świetnie sprawdziły się w innych utworach. W opowiadaniu tym anonimowy poszukiwacz cennych znalezisk wpada na trop anglosaksońskiej korony, która – jak głosi miejscowa legenda – strzegła wybrzeża przed obcym najeźdźcą: Duńczykiem, Francuzem, Niemcem²⁴. Po krótkim „dochodzeniu” w tej sprawie archeolog amator trafnie lokalizuje koronę, a następnie, niewiele myśląc, wykopuje ją, ignorując tę część legendy, która głosi, iż korona posiada oddanego stróża, ostatniego z rodu Agerów. Mężczyzna ten zmarł przed wieloma laty, ale czy to oznacza, że nie sprawuje już nad nią pieczy? Jak wspomniałem, ta opowieść konsekwentnie utrzymana jest w złowrogim tonie, a gwałtowna śmierć poszukiwacza skarbów bynajmniej go nie łagodzi. Zapewne niestosownie byłoby uznać to opowiadanie za wyraz nostalgii Jamesa; niemniej okrutna kara, jaką duch patriota wymierza pozbawionemu sza-

²² Oksymoron ten ma zresztą swój odpowiednik w utrwalonym historycznie, bardziej dosadnym sformułowaniu: „przyjemność czerpana z obcowania z przedmiotami budzącymi grozę”, które pojawia się w tytule eseju Johna i Anny Letycji Aikin z 1773 roku: A.L. AIKIN, J. AIKIN: *On the Pleasure Derived from Objects of Terror*. In: *Gothic Documents. A Sourcebook 1700–1820*. Eds. E.J. CLERY, R. MILES. Manchester, New York 2000, s. 127–132.

²³ M.R. JAMES: *Hrabia Magnus...*, s. 83.

²⁴ M.R. JAMES: „*Casting the Runes*”..., s. 260.

cunku dla Ziemi i związanej z nią Tradycji przybyszowi znikąd, skłania do refleksji. Podobnie zresztą jak lakoniczny komentarz Jamesa na temat faktu, iż autentyczna saksońska korona, wykonana ze srebra, została przetopiona natychmiast po tym, jak ją znaleziono: „bolesny to fakt”²⁵.

²⁵ Ibidem, s. 334, przypisek redaktora do s. 261.

Jacek Mydla

**Horror or Mockery?
Horror, Humour and Demons of the Past
in M. R. James's Ghost Stories**

Summary

The article is devoted to Montague Rhodes James's ghost stories, which currently enjoy the status of classical representatives of the mystery and terror genre. The stories reveal James's fascination with the past preserved in documents and artefacts as well as his perception of the relationship of the contemporary ("modern") man towards cultural heritage. The article analyses James's use of various types of distances and their meaning for the production of a species of humour as horror's uneasy bed-fellow.